

PRZEPOWIEDNIA DORMANA

CZEŚĆ 12



Jeśli pragniesz mnie poznać,
dotknąć mojej istoty
i poczuć moją obecność,
to musisz być przygotowany
na transformację swojej pustki.



Przepowiednia Dormana

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Tytuł oryginału
The Dohrman Prophecy

Autor powieści
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

SPIS TREŚCI

CZĘŚCI DWUNASTEJ

- ❖ ROZDZIAŁ 56 : Wrota 4
- ❖ ROZDZIAŁ 57 : Alchemik Ducha 38
- ❖ ROZDZIAŁ 58 : Władza Samozwańcza 42
- ❖ ROZDZIAŁ 59 : Ostateczne Bariery 55

Rozdział 56

Wrota

Dorian i Hugelitod szli korytarzem, który delikatnie opadając w dół, prowadził daleko poza komnaty odwiedzane przez Hugelitoda dwa dni wcześniej. Była to jego druga wizyta w tej świątyni; podczas pierwszej odkrył tajny punkt dostępu do Wyroczni z poziomu świątyni. Hugelitod nie mógł wyjść z podziwu nad ogromem tej podziemnej konstrukcji świątynnej.

"Jak myślisz, ile czasu trwała budowa tego całego kompleksu?" zapytał Hugelitod.

"Według Wyroczni: dwadzieścia dziewięć lat."

"Toż to całe pokolenie..."

"To co widziałeś, to dopiero początek, o czym wkrótce sam będziesz miał okazję się przekonać."

Hugelitod utrzymywał wygodną odległość, idąc jakieś dwa i pół metra za Dorianem.

"Dlaczego zbudowali świątynię pod ziemią? Chcieli ją ukryć przed wrogami?"

"To, co zamierzam ci pokazać, po części dotyczy twojego pytania. Bądź cierpliwy. Już prawie jesteśmy na miejscu."

Po kilku minutach doszli do fragmentu korytarza, który wyglądał tak, jakby został wykuty całkiem niedawno. Po całym obwodzie tunelu rozciągała się głęboko żłobiona warstwa skalna, wystająca na około dziesięć centymetrów, szeroka na jakieś sześćdziesiąt centymetrów, a przy tym dosyć nierówna jeśli chodzi o jej fakturę.

Dorian zatrzymał się i uniósł do góry lewą rękę.

"Muszę cię teraz o coś poprosić, i choć zapewne wyda ci się to dziwne, to musisz mi zaufać, że jest to konieczne."

Hugelitod rozejrzał się nerwowo. Starał się zachować spokój i rozluźnienie.

"Dobrze, o co chodzi?"

"Musisz mi pokazać swoje plecy."

Hugelitod zmarszczył brwi i nieco się wycofał.

"Po co?"

"Zaufaj mi. Wyjaśnię wszystko, jeśli znajdę to, co podejrzewam, że się tam znajduje."

Hugelitod poczuł się nagle niepewnie. Czy naprawdę mógł zaufać Dorianowi?

"Powiedz mi czego szukasz, albo co próbujesz zrobić, i jeśli uznam że ma to sens, to zrobię to, o co prosisz."

"Chcę sprawdzić, czy posiadasz pewne znamię."

"I to wszystko? Co jest tak ważnego w jakimś znamieniu?"

"Hugelitodzie..." Dorian przypomniał o swojej prośbie, układając dłonie w charakterystycznym geście oczekiwania na reakcję.

"Zajmie to tylko chwilę."

Hugelitod rozpiął dwa górne guziki habitu, zdjął z głowy kaptur i zsunął habit do pasa, po czym odwrócił się.

Dorian przybliżył świecę do znaku, który od razu przykuł jego uwagę.

"Ciepło płomienia jest nawet przyjemne, ale nie podchodź zbyt blisko," upomniął się Hugelitod, starając się zabrzmieć swobodnie, jak to tylko możliwe.

"Już po wszystkim, dzięki," opowiedział Dorian.
"Możemy ruszać dalej."

"Mówiłeś, że powiesz mi, co i w jakim celu szukałeś. Nie obity mi się o uszy żadne wyjaśnienia," przypomniał Hugelitod, zapinając habit i zakładając ponownie kaptur na głowę.

"Wkrótce się obiją. Najpierw chcę ci coś pokazać. Porozmawiamy, gdy dotrzemy na miejsce."

Po około dwóch minutach doszli do końca korytarza, który otwierał się na duże pomieszczenie o wysokich, zaokrąglonych ścianach.

W pierwszej chwili Hugelitod nie wiedział, co ma sobie myśleć, gdyż w świetle świecy nie był w stanie dostrzec podłogi. Wyglądało to tak, jakby znajdowali się wewnątrz jakiegoś ogromnego silosu.

Sześć metrów nad nimi znajdował się zaokrąglony sufit, tak więc źródło światła które posiadali pozwalało go oświetlić. Jednak kiedy spojrzał w dół,

za pomocą blasku świecy za nic nie był w stanie dopatrzeć się dna pomieszczenia.

Aby dostać się na dno tej wielkiej komnaty, musieli skorzystać ze schodów wykutych w skale, które niczym gigantyczny korkociąg schodziły w głąb pomieszczenia wzdłuż zaokrąglonych ścian.

Schodziły tak w dół na głębokość około piętnastu metrów, robiąc na tym dystansie dokładnie dwa i pół obrotu wokół okrągłej komnaty.

Jako, że schody nie miały poręczy, Hugelitod trzymał się blisko ściany, cały czas asekurowając się dłońmi. Dorian szedł powoli, upewniając się, że Hugelitodowi odpowiada tempo.

Gdy zbliżyli się do dolnej części schodów, Hugelitod w końcu oderwał od nich wzrok i zobaczył, że na środku podłogi znajduje się jakaś dziwna konstrukcja wyłaniająca się z ciemności.

Wyglądało to jak półokrągłe wrota, które oplecione były jakimiś połączonymi ze sobą rurkami w kolorze złota. U podstawy, rurki miały grubość ludzkiego nadgarstka, lecz wznosząc się spiralnym torem na wysokość dwóch i pół metra, w pewnym momencie

zwęźały się do grubości połyskującej igły. Miały one lekko eliptyczny kształt, a gdy Hugelitod przyjrzał się im dokładniej, to zdał sobie sprawę, że ich kształt jest właściwie nieregularny, oraz że na całej swojej długości posiadają maleńkie otwory. Takich pionowo wznoszących się rurek było tam co najmniej ze sto.

U samej podstawy złote rurki wtopione były w wykonany z kryształu fundament, który liczył sobie ponad trzy metry średnicy i był nieznacznie wklęsły.

Z kolei cała ta aparatura ustawiona była na podeście wznoszącym się prawie metr nad podłogą. Sama podłoga była w całości wykonana ze złota, lub jakiegoś stopu metali, który odbijał piękną złotą poświatę wewnątrz komnaty.

Przyglądając się tej dziwnej strukturze, Hugelitodowi aż zaparło dech w piersi, tak iż z trudem zdołał wydobyć z siebie jakiegokolwiek słowa.

"Co... co to jest?"

Dorian odchrząknął i zrobił pauzę, jakby zbierał myśli.

"Są to wrota do innego czasu - "

"To jest wehikuł czasu?" wykrzyknął Hugelitod, nie ukrywając szoku.

"Można to tak nazwać, ale tak naprawdę nie jest to wehikuł czasu w tym sensie, że można ustawić współrzędne, po czym udać się do wybranego czasu i miejsca. To urządzenie jest skalibrowane na jeden konkretny odcinek czasu oraz powiązane z nim współrzędne, i nigdy nie odbiega od tej konfiguracji."

"Na jaki czas i miejsce jest ustawione?"

"Będziesz teraz musiał przez kilka minut posłuchać mnie, starając się mieć możliwie otwarty umysł. Zrobię co w mojej mocy, aby wszystko dobrze opisać, ale może się okazać, że zanim w pełni zrozumiesz to urządzenie, konieczne będzie skorzystanie z niego. A zatem, bądź cierpliwy."

Hugelitod odruchowo zaczął kręcić głową.

"Co to to nie. Nie namówisz mnie do użycia tej maszyny, czymkolwiek by ona nie była. Jest w niej coś, co sprawia wrażenie niebezpiecznego... wręcz groźnego."

"Nikt nie będzie cię do niczego zmuszał. Możesz być o to spokojny," powiedział Dorian, siadając na podłodze i opierając się o podest.

"Wrota te, to starożytna konstrukcja. Liczą sobie prawdopodobnie tyle lat, co sama ludzkość. Korytarz, którym szliśmy przed chwilą, został zapieczętowany przez pierwotnych budowniczych. Jakies piętnaście lat temu odkryliśmy, że koniec korytarza nie jest trwały, używając prostej techniki refrakcji fali dźwiękowej.

"Po znalezieniu tego pomieszczenia, nie mieliśmy pojęcia do czego ono służy. Zapytaliśmy Wyrocznie, ale nie była w stanie wychwycić odpowiedzi.

"Dopiero jakies dwanaście lat temu przypadkowo natknąłem się na odpowiedź. I summa summarum, okazało się że są to wrota do innego wymiaru, spoza naszego wszechświata. Istoty, które spotkałem twierdziły, że są - "

"Masz na myśli anioły?" przerwał Hugelitod.

"Nie. Mówię o istotach takich jak my, tylko bardziej zaawansowanych intelektualnie, które współpracują z naszą rasą od bardzo dawna."

"W jakim celu?"

"Według tego, co o sobie mówią, to są naszymi dobroczyńcami. Posuwają się nawet do stwierdzenia, iż sprawują nad nami opiekę jak dobrzy pasterze, ale ja im nie wierzę."

"Dlaczego?"

"Ponieważ stworzyli te wrota. Potrzebowali sposobu na interakcję z nami, a wrota były ich sposobem na sprowadzenie tych, którzy dzierżyli władzę do ich wymiaru i zaprogramowanie nas."

"Nie rozumiem," skarżył się Hugelitod. "Po co... i jak to niby zrobili?"

"Wiedzieli, że Wyrocznie będą znajdowały się pod pieczęcią najpotężniejszych osób na tej planecie, więc umieścili tego rodzaju wrota w pobliżu Wyroczni, mając nadzieję, że osoby dzierżące władzę znajdą je, nauczą się ich używać, po czym udadzą się do ich królestwa."

"Zdawali też sobie sprawę, że kiedy osoby dzierżące władzę już same wejdą w ich sieć, to będą mogli na różne sposoby poddać je indoktrynacji, po czym powstałe w ten sposób ludzkie pionki wrócą na Ziemię i będą wykonywać ich polecenia."

"Po co więc wrota i cała ta tajemnica? Nie lepiej po prostu przylecieć statkami kosmicznymi i przejąć planetę, jeśli tego właśnie chcą?"

"Oni nie żyją w naszym wymiarze. Nie są istotami fizycznymi. Królestwo ich egzystencji jest zupełnie inne od naszego. Nie interesuje ich zamieszkanie na naszej planecie. Jedyne czego chcą, to upewnić się, że ludzkość nigdy nie zjednoczy się jako siła, która jest odporna na bycie kontrolowaną."

"Dlaczego jakaś wyższa rasa miałaby interesować się nami i naszą planetą?"

Dorian uśmiechnął się pod nosem słysząc ewidentną naiwność Hugelitoda.

"Interesują się nami, ponieważ uważają że są właścicielami naszej planety i jej mieszkańców."

Owe ostre słowa zawisły w chłodnym powietrzu, które zdawało się rozprzestrzeniać do góry w nieskończoność, jak gdyby znajdowali się pod rozgwieżdżonym niebem spowitym chmurami.

"Dlaczego mi to pokazujesz... opowiadasz mi tę całą historię?"

"Przyszedłem tutaj - do tej świątyni - w konkretnym celu, którym była praca z Wyrocznią... a teraz stoję przed jakąś dziwną, obcą technologią, która jak twierdzisz może przenieść człowieka do... no nie wiem... do jakiegoś rodzaju obcej inteligencji.

"Wszystko to staje się coraz bardziej dziwne. Ciągłe dostaję tylko jakieś kawałki prawdy, jakieś jej skrawki, ale nigdy całej prawdy wyłożonej kawa na łąkę - "

"Nie jesteś w tym osamotniony, mój przyjacielu. Nie jestem w stanie wyłożyć pełnej historii, ale po prostu mnie wysłuchaj. Daj mi szansę opisanie tego, co wiem i co uważam za prawdę. Możemy tak zrobić?"

Hugelitod niechętnie przytaknął.

"Możemy."

Dorian zmienił nieco pozycję, szukając wygodniejszego usadowienia na twardej, metalowej podłodze. Kiedy Hugelitod spojrzął na jego oczy, to miał wrażenie jakby Dorian przyglądał się uważnie gładkiej skórze swoich dłoni.

"Hugelitodzie, nabrałem do ciebie zaufania. Wyczuwam twoją rolę w tej rozwijającej się historii i mam teraz dowód na to, że jesteś integralną częścią Przepowiedni Dormana."

"Przepowiedni mówiącej o upadku Kościoła. Czy to właśnie masz na myśli?"

"Nie. Wyrocznia powiedziała, że narodzi się pewna osoba z Gwiazdą Króla, która zreformuje Kościół. Nie było mowy o tym że go zniszczy.

"Lecz co ważne, przepowiednia mówi, że będą aż dwie takie osoby, które narodziły się z Gwiazdą Króla.

"Jedna z nich będzie tym, który zreformuje Kościół i uczyni go potężniejszym, a druga będzie dążyć do jego zniszczenia. Pytanie brzmi: którą z tych dwóch osób ty jesteś?"

"Nie dążę do zniszczenia czegokolwiek, a już na pewno nie Kościoła."

"Wierzę ci, ale zdajesz sobie zapewne sprawę, że Karnomen nie jest tego taki pewien. Niezależnie od tego, którą z tych dwóch osób jesteś - jeśli rzeczywiście jesteś którąś z nich - stanowisz zagrożenie dla Karnomena. Zaraz to wytłumaczę."

Hugelitod poczuł, że traci grunt pod nogami i ponownie wpada w paszczę coraz głębszej i coraz bardziej zagmatwanej tajemnicy.

"Podsumujmy: mam znamię na plecach, które w jakiś sposób wskazuje, że jestem jedną z dwóch osób urodzonych z takim znamieniem. Karnomen próbuje dowiedzieć się, którą z nich jestem, ale nie mając dowodów zakłada, że jestem tą, która zniszczy Kościół. Na razie tyle z tego zrozumiałem... tak sądzę."

Ton Hugelitoda był surowy, graniczący z gniewem. Mówiąc to chodził w tę i w tę, pocierając brodę ze zdenerwowania.

"I nagle pewnego dnia znajduję dostęp do Wyroczeni z poziomu świątyni - dostęp, o którym wiem tylko ja

i ty. Wspólnie zgadzamy się skorzystać z zaproszenia Wyroczni i zobaczyć, co wyniknie z mojej z nią współpracy. Gdyby współpraca ta okazała się owocna, udowodniłoby to Karnomenowi, że to ja jestem tym dobrym, a ten zły jest gdzieś tam i nie został jeszcze odnaleziony.

"No i w końcu przychodzę dzisiaj do ciebie, myśląc że porozmawiamy o tym jak pracować z Wyrocznią i udowodnić moją historię Karnomenowi, aż tu ni z gruszki, ni z pietruszki... trafiamy w to miejsce... rozmawiamy o obcych i o ich dziwacznych planach przejęcia władzy nad planetą.

"Czy to już jest sedno twojej opowieści, czy może jest jeszcze coś więcej?"

"Niestety, jest tego znacznie więcej," odpowiedział cicho Dorian.

"Więc opowiedz mi wszystko, co wiesz."

Dorian zrobił osamotniony, pełen skruchy wydech powietrza.

"Ta maszyna - wskazał kciukiem za siebie, przez ramię - jest przekleństwem dla Kościoła i całego naszego gatunku. To ja ją znalazłem.

"To ja jestem tym mrocznym, choć nie mam znamienia. Może odpadło, albo zapomniało się zmaterializować, nie wiem. Wiem jedno, to ja jestem tym, który otworzył wrota mroku i wpuścił niszczycielskie siły.

"Istoty, które mnie wykorzystały - a właściwie nas... Pierwszego Wtajemniczonego - kontrolują Kościół. Karnomen jest tylko marionetką. To te istoty są prawdziwym źródłem mocy, ponieważ wiedzą, jak manipulować z taką przebiegłością i ukradkiem, że stajemy się wobec nich jak delikatne dzieci postawione przed spartańskimi wojownikami.

"Wyrocznia to technologia, która jest agnostyczna, neutralna, pochodząca z linii czasowej, w której wolność człowieka stanowi podstawowy składnik naszej ciągłej ewolucji.

"Z kolei ta technologia," Dorian ponownie wskazał za siebie, "pochodzi z linii czasowej ludzkiego zniewolenia, w której za cel obrano sobie takie wytresowanie gatunku, aby stał się on jak uległe stado, jak odpowiednio sformatowany tłum na smyczy.

"To ja jako pierwszy uruchomiłem tę technologię. Powiedziałem o niej Karnomenowi, a on dał się jej łatwo zmanipulować. Nie zdawał sobie sprawy z hipnotycznych mocy tej przebiegłej rasy, a oni poprzez bliższe poznanie Karnomena, zaczęli rozumieć niuanse tego, jak można wykorzystać religię do kontrolowania Izb Królewskich, które to Karnomen wodzi za nos używając swoich uprawnień Boskiego Prawa. Uprawnień, które istoty te z chęcią wspierają. Zdali oni sobie również sprawę, że używając identycznego szablonu, są w stanie manipulować również innymi krajami.

"Cała ta historia nabiera jeszcze głębszego znaczenia kiedy weźmiemy pod uwagę, że za sprawą Wyroczni wiemy czym stała się ludzkość w odległej przyszłości. Wiemy, w co wyewoluuje ludzkość - jeśli nie cała to przynajmniej jej część - i to coś będzie kapitalne, choć nie jesteśmy w stanie tego teraz pojąć. Aczkolwiek w obecnym odcinku czasu jesteśmy szarpani i naginani przez istoty, które wierzą że nadal mogą rządzić Ziemią i kontrolować jej przyszłość."

"Nie rozumiem," przerwał Hugelitod. "Jak to jest możliwe? Dlaczego nie możemy po prostu zniszczyć tej... tej maszyny?"

"Już jest za późno," westchnął Dorian.

"Już zostaliśmy zainfekowani. To jest jak wirus... zasiane przez nich działania rozprzestrzeniły się. Ma to wymiar globalny, ponieważ istoty te chcą mieć w garści całą planetę. Zależy im aby stada ludzkie pozostawały we wzajemnym konflikcie oraz w stanie dysfunkcji, co zagwarantuje im, że ludzkość nigdy nie zakwestionuje supremacji tejże rasy. Rozejrzyj się wokoło, a zobaczysz że to wszystko już jest na miejscu."

Hugelitod spojrział ze zdziwieniem na Dorianą.

"Co masz na myśli mówiąc: to wszystko już jest na miejscu?"

"Nie zniszczyłem maszyny, ponieważ miałem nadzieję, że pojawi się ktoś taki jak ty, kto spotka się z tą rasą istot i przekona ich do zaprzestania realizacji tych planów..."

Dorian podniósł rękę, aby uprzedzić nadchodzący wybuch oburzenia Hugelitoda.

"Wiem, wiem, że nie ma takiej opcji, ale to ci tylko pokazuje jaki jest stopień mojej desperacji."

"Co o tym wszystkim mówi Wyrocznia?"

"Wyrocznia ma tego świadomość od strony koncepcyjnej. Cała Przepowiednia Dormana jest naprawdę na ten temat, ale nie jestem pewien, czy Wyrocznia naprawdę rozumie powagę sytuacji. Jeśli chodzi o Karnomena, to nie rozmawia z nią o tym, ani nie zadaje jej pytań w tym temacie. On wykorzystuje Wyrocznię tak, jakby był agentem tych Oziębłych Bogów - "

"Dlaczego ich tak nazywasz?"

"To najbliższe słowa jakie przychodzą mi do głowy chcąc ich opisać. Dwanaście lat temu - kiedy po raz pierwszy udałem się do wymiaru, w którym istnieją - nie miałem pojęcia gdzie jestem, ani kim oni są.

"Wydawali się tak samo zaskoczeni moją obecnością, jak ja ich. Są to oziębłe, wyrachowane istoty

o niezwykle potężnych umysłach i zdolnościach parapsychicznych.

"Potrafią przyozdobić swoje wypowiedzi w duchowe peleryny, sprawiając wrażenie jakby byli naszymi Bogami. Efekt tego był taki, że na początku prawie padłem ofiarą ich manipulacji - tak, dobrze słyszysz, niemal stałem się ich uczniem.

"Zaoferowali, że mnie wyleczą, że uczynią ze mnie człowieka o w pełni aktywnym potencjale, na co prawie że się skusiłem, jednak wyczułem też w nich coś, co nie było ani ludzkie ani nawet humanitarne.

"Istoty te chciały uzyskać dostęp do Wyroczni. Chciały ją zniszczyć, nie tylko tą, którą znasz, ale wszystkie siedem."

"Jest ich siedem?" wykrzyknął Hugelitod.

Dorian przytaknął.

"Oni postrzegali siedem Wyroczni jako szansę na ocalenie ludzkości... jako naszą nadzieję. Wiedzą też o Przepowiedni Dormana, gdyż Karnomen przekazał im szczegóły - "

"Tyle razy słyszałem o Przepowiedni Dormana, ale nikt nigdy nie wyjaśnił mi, czym ona właściwie jest. Czy możesz mi to powiedzieć?"

Dorian spojrział na chwilę w bok, jak gdyby rozważał swój następny ruch w sanktuarium swojej najgłębszej natury.

"Przepowiednia Dormana mówi o dekonstrukcji religii na skalę światową. Wydarzenie to ma polegać na oddzieleniu ludzkości od wszelkiego rodzaju ograniczeń religijnych. Mówi o czasie, w którym ludzkość przejdzie od zdefiniowanych przez ludzi dogmatów wiary, do światła Żywej Prawdy, stworzonej przez Boga. Ta część Przepowiedni Dormana mówi o końcu czasów Oziębłych Bogów i Karnomena, lecz cała Przepowiednia dotyczy znacznie szerszego zakresu tematów niż tylko religii.

"Zapowiada ona również zmiany w rządzie oraz w świecie nauki, zmiany które obejmować będą nawet najdrobniejsze szczegóły ich funkcjonowania.

"Zmiany te nie pojawią się pewnego dnia ot tak sobie, jakby ktoś wypowiedział zaklęcie i wszyscy nagle budzą się do swojej prawdziwej natury

i odzyskują swoje połączenie z Żywą Prawdą. Zmiany te będą następstwem tego, że znajdą się pośród ludzkości tacy, którzy wymkną się z uchwytu Oziębłych Bogów."

"Co masz dokładnie na myśli?" zapytał Hugelitod.

"Oziębli Bogowie nie zaczęli wpływać na tę planetę dwanaście lat temu, kiedy aktywowałem tę maszynę. Zakodowali swoją obecność bezpośrednio w budulcu ludzkości - w samym rdzeniu tworzenia człowieka - a czyniąc to, postanowili stworzyć zacoфанą wersję ludzkości - taką, która nie byłaby w stanie wyrwać się z ich przebiegłego uchwytu. Uchwyt ten dotyczy tak wielu aspektów życia, że tylko garstka ludzi kiedykolwiek zastanawiała się w ogóle nad jego skalą.

"Zgodnie z Przepowiednią Dormana, pojawią się ludzie, którzy opiszą tych Oziębłych Bogów, nazwą ich, zidentyfikują i wyjawią jakie mają prawdziwe zamiary.

"Jest mowa o tym, że dwoje ludzi będzie posiadać znamię Gwiazdy Króla. Jeden z nich miałby stać się

sprzymierzeńcem Oziębłych Bogów i wzmocnić ich władzę nad ludzkością.

"Zrobiłby to poprzez zreformowanie religii - nie w kontekście Świętych Ksiąg, lecz w kontekście zjednoczenia przez Kościół najpotężniejszych na świecie Dworów Królewskich i podporządkowania ich sobie. Tak zreformowany Kościół stałby się prawdziwym przedłużeniem Oziębłych Bogów, dokładnie tam, gdzie nikt by się tego nie spodziewał.

"Drugi posiadacz Gwiazdy Króla skonfrontowałby się z Oziębłymi Bogami i wynegocjował ugodę, używając własnej świadomości jako ofiarę. Robiąc to zabezpieczyłby losy ludzkości przed działaniami Oziębłych Bogów, a za czym idzie, ludzkość byłaby w stanie obrać nową trajektorię swojej ewolucji i osiągnąć jedność ducha oraz umysłu. Taki kierunek działań dałby ludzkości moc do wzniesienia się ponad Oziębłych Bogów i ponownego doświadczenia wszechświata jako palety tworzenia.

"Wyznacznikiem tej nowej trajektorii jest proces uduchowienia ludzkości poprzez zastosowanie rozwiązań ze świata nauki.

"W procesie tym jednostki mogą odzyskać swoje naturalne, wrodzone zdolności postrzegania i wyrażania wibracji jedności. Mogą one ponownie zacząć odczuwać, że są częścią kompletnej i zjednoczonej sieci świadomości. Ludzie zaczynają poszukiwać wyższych wymiarów nie w kontekście spekulacji lub zyskania sławy, ale po to, aby wprowadzić duszę ludzką pod moc soczewki zwanej: percepcja bezpośrednia.

"Koniec z pośrednikami, interpretatorami, strażnikami i oceniającymi. Nie ma już hierarchii dobra i zła rywalizujących o to, która zdoła przyciągnąć do siebie większą liczbę ludzi i utrzymać ich w swoich szeregach. Wyswobodzamy się z tego wszystkiego samodzielnie. Bez udziału zbawców. To my... my sami to wszystko rozgryziemy."

Dorian przerwał, a jego głos przeszedł w cichy szept.

"W końcu to rozgryziemy. Lecz dwaj posiadacze Gwiazdy Króla, są symbolami naszych nad tym zmagających. Są kodyfikacją wielkiego wysiłku ludzkości w jej procesie przejścia od stanu oddzielenia i zniewolenia do stanu jedności i wyzwolenia."

"I nie ma żadnej podpowiedzi w Przepowiedni Dormana odnośnie tego, którym z posiadaczy Gwiazdy ja jestem?" zapytał Hugelitod.

Dorian zawahał się.

"Wyrocznia powiedziała, że Pierwszy Posiadacz będzie pochodził z wewnętrznych struktur Kościoła."

Hugelitod usiadł, sprawiając wrażenie jakby jego nogi nie mogły już utrzymać ciężaru reszty ciała.

"Czy to ja jestem Pierwszym Posiadaczem?" szepnął Hugelitod jakby gdzieś z oddali.

"Też się nad tym zastanawialiśmy i obawialiśmy," dopowiedział Dorian.

"Aczkolwiek Wyrocznia tak się tobą zainteresowała, że uznaliśmy, iż to znamię może być zbiegiem okoliczności. Dlaczego Wyrocznia zaprosiłaby cię do ścisłej z nią współpracy, gdybyś był pionkiem Oziębłych Bogów? Dlatego kwestia ta nie jest do końca klarowna."

"Jeśli Karnomen znajdują się pod kontrolą Oziębłych Bogów, to dlaczego miałby się mnie obawiać gdybym był Pierwszym Posiadaczem?"

"Zgodnie z Przepowiednią Dormana, Pierwszy Posiadacz uzyska kontrolę nad Kościołem. Zostanie Arcykapłanem."

"W jaki sposób?"

"Przepowiednia nie jest jasna w tej kwestii, ale ogólnie przyjmuje się, że Pierwszy Posiadacz nie uzyska tego stanowiska w toku standardowej procedury, lecz poprzez jakiś rodzaj zamachu stanu, którego skutkiem będzie śmierć Pierwszego Wtajemniczonego."

"Ja... miałbym... zabić... Karnomena?" wycedził Hugelitod, nasączając każde słowo ogromnym zdziwieniem.

Nastąpiła przejmująca cisza. Taka, w której nic nie da się ukryć. Słysząc podczas niej było każdy oddech, bicie serca, mrugnięcie okiem.

"Czy Karnomen wie, że mówisz mi o tym wszystkim, że pokazujesz mi tę... maszynę?"

"Nie."

"Jak to?"

"Żywię nadzieję, że jesteś Drugim Posiadaczem. Żywię nadzieję, że spotkasz się z Oziębłymi Bogami i zakończysz ich panowanie."

"Co Wyrocznia mówi o Drugim Posiadaczu," zapytał Hugelitod. "Czy on również wywodzi się z szeregów Kościoła?"

"Wspomina jedynie, że Drugi Posiadacz ma skromne pochodzenie. Nie wspomina nic o Kościele."

Pomieszczenie wypełniła dziwna cisza, kiedy obaj mężczyźni zaczęli szukać w swoich umysłach wyjaśnienia lub jakiegoś przebłysku świadomości co do ich wspólnego celu.

Hugelitod przybliżył się do Doriana, opierając się o podest groźnej maszyny.

"Czy Karnomen wie o moim znamieniu?"

Dorian skinął głową.

"Bartłomiej mu powiedział. Lecz ja musiałem to zobaczyć na własne oczy."

"A więc jestem skazany na zagładę. Karnomen nie pozwoli mi żyć. Każdy z tych dwóch Posiadaczy jest jego wrogiem. Pierwszy zabije jego, a Drugi zabije

jego Kościół. Nie da się tego pogodzić, więc dlaczego ja jeszcze żyję?"

"Zakładasz, że Karnomen nie poświęciłby swojego życia w celu poszerzenia wpływów Oziębłych Bogów. To jest błędne założenie."

"Sugerujesz, że Karnomen rzeczywiście chce, aby Pierwszemu Posiadaczowi się powiodło?"

"Karnomen jest pod ich urokiem," odpowiedział Dorian.

"Jego los jest związany z ich losem w sposób, którego nie potrafię nawet trochę zrozumieć. W pewnym sensie, my wszyscy jesteśmy związani z ich losem."

Hugelitod spojrział na Doriana.

"Nie chcę być żadnym Posiadaczem Gwiazdy Króla. Nie chcę brać w tym udziału! Muszę opuścić to miejsce. Jeśli odejdę... jeśli... jeśli po prostu zniknę stąd i udam się do jakiegoś zapomnianego zakątka świata, może to będzie najlepsze, co mogę zrobić. W sumie ty też mógłbyś tak zrobić."

"Czy nie możemy po prostu odpuścić sobie całego tego przedstawienia?"

"A potem co? Pozwolić komuś innemu zrobić to, co należy do nas? Kto by to miał być? Czy naprawdę myślisz, że Oziębli Bogowie zrezygnują ze swoich planów tylko dlatego, że uciekniesz?"

"Znajdą kogoś innego, a jak nie on, to następnego. Pamiętaj, że te Istoty zdają się nie posiadać serca i jedyne czego pragną, to zaliczyć sobie ten świat do znajdujących się pod ich pełną kontrolą. Gdzie chciałbyś uciec, aby naprawdę znaleźć się poza ich zasięgiem?"

Hugelitod słuchał uważnie słów Doriana.

"Jednak jeśli jestem Pierwszym Posiadaczem, to tylko ułatwię im realizację ich podstępnych planów. Nie ma na to mojej zgody."

"No i bardzo dobrze! Spotkaj się z nimi, ale zrób to jako sabotażysta. Nie daj się nabrać na ich oszustwa i wykombinuj jak tu by ich powstrzymać."

"Bądź piaskiem w ich przekładni. Doprowadź ich maszynę do druzgocącego zatrzymania. Niech uwierzą, że jesteś po ich stronie, że jesteś ich oddanym uczniem. Przekonaj ich, że będziesz

wykonywał ich polecenia, ale cały czas obserwuj ich plany, a razem odnajdziemy ich słaby punkt. Może nawet uda nam się ich pokonać."

"To jest twój plan?"

Dorian skinął nieśmiało głową.

"To jedyny sposób jaki widzę, aby zrobić jakiś krok naprzód."

"A co z Karnomenem?"

"Dał nam dwa tygodnie, zanim będziemy musieli mu cokolwiek pokazać. Po dwóch tygodniach możemy mu powiedzieć, że nic z tego nie wyszło... w sensie twojej pracy z przewodnikiem duchowym. Możesz wymyślić jakieś dziwne zapiski, żeby pokazać w jak nadwyrężonym stanie znajduje się twoja psychika. Kiedy to zobaczy, to uwierzy w to i odczuje ulgę."

"Czyli mam zgrywać czubka?"

Dorian zrobił dobrą minę do trudnej gry.

"Biorąc pod uwagę cały bałagan sytuacji, to może to być najlepsza rola jaką warto obrać. Już zaczynam być zazdrosny."

"Uwierz, że absolutnie nie ma czego zazdrościć."

Hugelitod wstał, poprawił habit i wskazał na maszynę za nimi.

"Jak to działa?"

"O tym nieco później," odpowiedział Dorian, powoli wstając.

"Musisz dać sobie czas na przetrwanie tej rozmowy. Jeśli przystaniesz na mój plan, to zaczniemy jutro z samego rana."

"Kto używał tego czegoś poza tobą i Karnomenem?"

"Nikt."

"Czy inni Wtajemniczeni wiedzą o tego istnieniu?"

"Wiedzą, ale myślą że nie da się tego aktywować."

"Nawet Torem?"

Dorian potrząsnął głową.

"Dlaczego powiedziałaś Karnomenowi?"

"Ponieważ był moim powiernikiem," odpowiedział Dorian.

"Czułem, że jestem mu to winien. Był kapłanem, który odwiedził mnie, gdy byłem małym chłopcem opatrującym rany w mieście ogarniętym wojną i budzącym się do nowej rzeczywistości, z której wszyscy jesteśmy stworzeni.

"Czułem, że Karnomen zasługuje na szansę zobaczenia tego innego wymiaru. Spotkać tych, którzy twierdzą, że są naszymi Bogami."

"Nie bał się?"

"Ani trochę. Kiedy tylko mu to opisałem, to od razu poprosił, abym go tam zaprowadził."

"Ile razy tego używałeś... zanim powiedziałeś Karnomenowi?"

"Trzy razy."

"Kiedy ostatni raz to robiłeś?"

"Jakieś jedenaście lat temu..."

"A Karnomen? Ile razy tu przychodził?"

"Nie mam pojęcia. Prawda jest taka, że może przychodzić do tej świątyni kiedy tylko zechce. Wiem

o co najmniej dziesięciu przypadkach, kiedy korzystał z tej maszyny."

"Powiedziałeś mi o tym, ale nie o technologii zdalnego dostępu do Wyroczni. Dlaczego?"

"Przypuszczam, że z egoistycznych pobudek," przyznał Dorian.

"Chciałem mieć prywatny dostęp do Wyroczni, aby móc uczyć się na swój własny sposób."

"Ale masz przecież dostęp do wszystkich transkrypcji ukrytych gdzieś w tej świątyni."

"Zgadza się, ale są to pytania innych ludzi, zadane w innych czasach. Ja chciałem zadać własne pytania."

Hugelitod zrobił długi wydech i obrócił się wokół komnaty, odchylając głowę do tyłu jak dziecko.

"Nie wiem, czy zdołam to przetrwać. To jest zbyt dziwne... bardzo bardzo dziwne..."

Dorian sięgnął w dół po świecę.

"Wiesz," powiedział cicho, "przez wiele lat nie mogłem przebywać w pobliżu ognia. Przeraziły mnie

nawet najmniejsze płomyki świec. Nawet teraz, gdy wchodzę do świątyni ze świecą w ręku, mam pełną świadomość, że to ogień, a to właśnie on spalił moje ciało i prawie mnie zabił.

"Jednak to również ten sam ogień doprowadził mnie do Wyroczni oraz do Oziębłych Bogów, i chociaż te dwa światy są od siebie odległe, to poznanie obu skrajności dało mi coś, czego nigdy nie mógłbym osiągnąć za pomocą księzek, medytacji czy modlitwy."

"Wyczuwam, że próbujesz mi coś powiedzieć," powiedział Hugelitod, "ale nie wiem co."

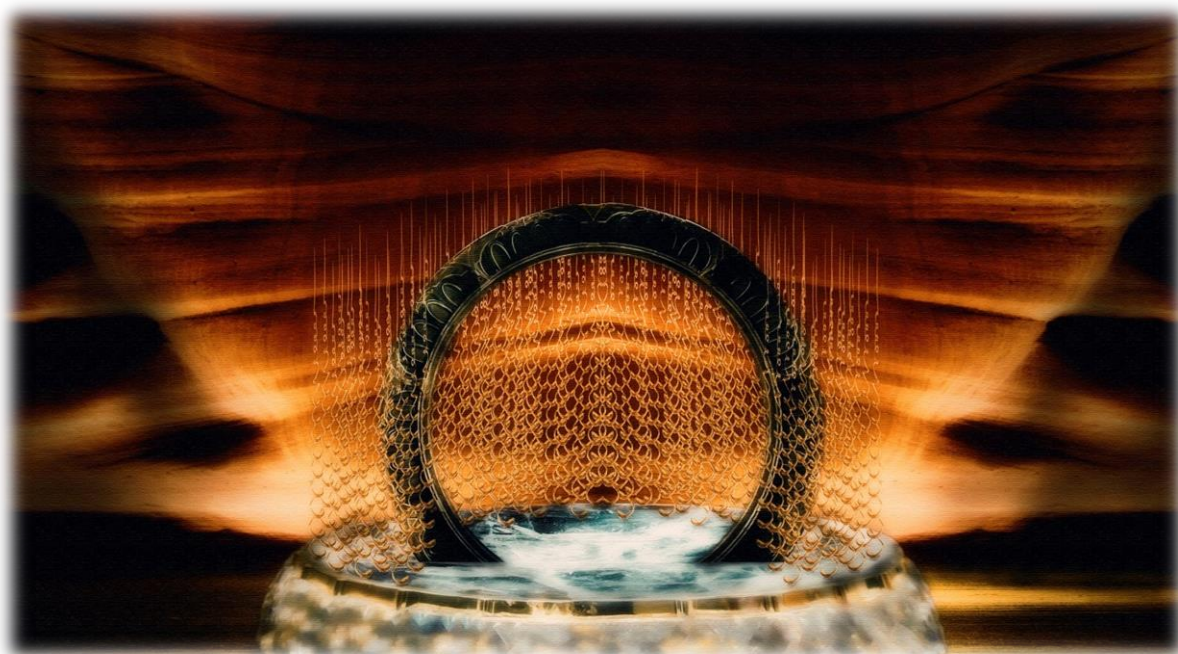
"Sugeruję, abyś spróbował spojrzeć na te wrota jak na swój ogień. Nie bój się ich. Nie patrz na nie jak na coś, co cię zabije. Zobacz w nich coś, co ożywi cię do nowego zrozumienia samego siebie. Jeśli zastosujesz takie nastawienie, to będziemy mieli jakieś szanse."

Hugelitod uśmiechnął się z chytrym wyrazem twarzy.

"Ty chyba naprawdę uważasz mnie za czubka."

Obaj mężczyźni zaczęli wspinać się po spiralnych kamiennych schodach.

Hugelitod co kilka kroków zerkał w dół na wrota, aż w końcu za którymś razem zobaczył już tylko błysk światła na ostrych, podobnych do igieł czubkach miedzianych rurek. Wyglądały jak gwiazdy, albo galaktyka, czekająca na pochłonięcie przez ciemność.



* * * *

Rozdział 57

Alchemik Ducha

Leżał spokojnie, nie poruszając się ani trochę, a jednak nawet z odległości siedemdziesięciu metrów jej wzrok przykuł karmazynowy kałamarz piersi Józefa. Maja odwróciła się do Szymona.

"To Józef," wyszeptała wskazując na jego ciało. Łzy same napłynęły jej do oczu.

Szymon pocieszał Maję, wiedząc że miała rację. To był Józef, a teraz czekało ich uroczyste zadanie pochowania jego ciała. Maja nalegała, żeby to zrobić, a Szymon - choć początkowo się temu sprzeciwiał - ustąpił po kilku sekundach, kiedy zauważył jak bardzo Mai na tym zależy.

W milczeniu przeszli pozostałą odległość do Józefa i rozpoczęli żmudną pracę przygotowywania grobu. Używając jedynie patyków i gołych rąk, zaczęli kopać w miękkiej ziemi pod dużym zagajnikiem sosnowym dziesięć metrów od jego ciała.

Maja odpłynęła we wspomnienia o Józefie. Nagle pomyślała o swoim ojcu. Po raz pierwszy od czasu, gdy zapuściła się w te lasy, wspomnienie ojca wywarło na niej silne wrażenie.

Wyglądało to tak, jakby śmierć Józefa rozbudziła jej uczucia do ojca, a jej serce stało się niezwykle wrażliwe w tej kwestii.

Spojrzała w dół na grób, który kopali. Ich ubrania i ręce były ubrudzone ciemnobrązową ziemią. Aż nagle w jednej chwili zdała sobie sprawę, że jej miłość do ojca jest bezwarunkowa.

Zaczęło się to jak maleńki ogień w jej sercu, ale z każdym wykopem ziemi czuła, jak to w niej rośnie, aż w końcu zadeklamowała słowa niczym mała dziewczynka:

"Kocham cię, Ojczy."

Kiedy już skończyli kopać, zanieśli ciało Józefa do grobu i delikatnie je położyli. Maja znalazła kilka niebieskich kwiatów łubinu i położyła je na piersi Józefa, aby zakryć jego ranę postrzałową. Przykryli ciało kopcem ziemi, a wokół niego ustawili kamienie jako formę dekoracji.

Patrząc na przygotowany przez nich grób, Maja poczuła się w środku jakoś tak inaczej. Poczuła jak w jej sercu powstała wielka strata, lecz zamiast uczucia pustki, w przestrzeń tą napływał nowy strumień miłości, po tym jak wybaczyła swojemu ojcu, nie myśląc nawet świadomie o wybaczeniu.

Szymon wziął w dłonie swój kostur, przyłożył go do ziemi pod kątem, po czym mocno nadepnął z całym ciężarem ciała, łamiąc go na pół.

"Co ty robisz?" wyrzuciła z siebie zdziwiona Maja, widząc co się dzieje.

Szymon wziął połówkę, na której były wyciągnięte do góry, ciemnozłote skrzydła. Połówka ta miała teraz tylko około metra długości, a jej nowy koniec był ostry jak dłuto. Wbił ją w miękką ziemię.

"Zasługuje na nagrobek. To będzie musiało wystarczyć."

Maja uśmiechnęła się, czując piękno i zwieńczenie pochówku Józefa. Podeszła do miejsca, gdzie zmarło ciało Józefa i położyła na ziemi jeszcze kilka kwiatów.

"Żegnaj, mój drogi przyjacielu."

Szymon podszedł do niej bliżej, obserwując z zainteresowaniem jej wrażliwe postępowanie.

"Myślimy, że jesteśmy panami tego wszystkiego," rozłożył ręce jak dyrygent.

"Bystrzy i niezależni od otaczającej nas rzeczywistości. Kiedy tak naprawdę, jedyne co robimy to tylko kumulujemy naszą anonimowość, dopóki nie opuścimy tego świata.

"Za każdym razem kiedy pojawiamy się na tym świecie, posiadamy ciało które nie jest w stanie pomieścić tego, czym naprawdę jesteśmy. Stąd przychodzi taki moment, że nie pozostaje nic innego jak zostawić je za sobą."

Maja wsłuchiwała się w jego słowa, lecz nie potrafiła ich zrozumieć. Pozwoliła im więc przepłynąć przez siebie niczym bryza, wiedząc że nie były dla niej przeznaczone.

* * * *

Rozdział 58

Władza Samozwańcza

Kamil uniósł głowę i zobaczył Nataniela, który prężnym krokiem szedł w jego kierunku przez środek dziedzińca.

Za nim podążała mała grupka wścibskich wartowników, którzy z wypisanym na twarzach pogardliwym spojrzeniem wyglądali jak rozgniewana banda oprychów.

Monsej dopiero co zaczął odzyskiwać przytomność, przejawiając roztrzęsienie i zarazem rozdrażnienie.

"Cu sie wyrabia?" wykrzyknął, patrząc na Kamila, jakby ten miał coś wspólnego z jego nagłą utratą pamięci.

Nataniel zatrzymał się i spojrzał na grupę wartowników, którzy podążali za nim jak ciekawskie szczenięta.

"Odeść mi stąd."

Wartownicy niczym jeden mąż odeszli na obrzeża dziedzińca i stamtąd obserwowali przebieg sytuacji, cały czas mamrocząc coś pod nosem.

"Cu sie tu wyrabia?" powtórzył Monsej.

"Poszedł mi stąd," powiedział Nataniel, spoglądając w dół na leżącego Monseja.

Monsej wstał, nogi trochę mu się chwiały, ale pozbierał się i odszedł tą samą drogą, którą poszli inni wartownicy, mając nadzieję, że któryś z nich będzie w stanie mu wyjaśnić, co tu się wyrabia.

Kiedy już Monsej oddalił się, Nataniel odwrócił się w jego kierunku i zawołał.

"Natychmiast przyślij mi tu doktorka."

Monsej skinął głową.

"Tak jest, sir."

Nataniel skierował swój jastrzębi wzrok na Kamila i wskazał na niego palcem.

"Ty i ja musimy porozmawiać."

"Pozwolę ci za chwilę stąd odejść. Najpierw jeszcze obejrzy cię doktorek, opatrzy najlepiej jak potrafi,

a potem odprowadzę cię do bramy, dostaniesz podręczny prowiant i będziesz mógł odejść. Nie chcę jednak cię już nigdy więcej widzieć na oczy. Rozumiemy się?"

Kamil słuchał z zaszklonymi oczami, jego serce waliło, a oddech był płytki i szybki. Odwodnienie było tak silne, że stopień jego dezorientacji można było przyrównać do bycia spowitym gęstą mgłą.

Nataniel splunął na ziemię i poluzował obrozę na szyi Kamila.

Zaczął mówić szeptem - lecz z wielką intensywnością - cały czas chodząc tam i z powrotem.

"Nie ma we mnie za cholere religijności," kontynuował, "ale właśnie zdarzyło mi się coś, czego nie jestem w stanie wyjaśnić i byłbym idiotą, jeśli nie wziąłbym tego pod uwagę. W mordę!

"Jakieś pytania?"

Na zewnątrz stołówki zrobiło się zamieszanie, a na środek dziedzińca wyszedł jeden z wartowników nawołując coś donośnym głosem. W jednej ręce trzymał kufel piwa, a w drugiej strzelbę.

"Czy to ten łajdak, który nas napadł, spalił mi buty, zabrał wszystkie zapasy i obił mi mordę kolbą od mojej własnej strzelby?"

"Właśnie przeszedłem trzynaście kilometrów lasu na bosaka. Do tego łeb pęka mi z twojego powodu i myślę, że nadszedł czas na małą zemstę!"

Sotmen stał bez koszuli. Stopy miał owinięte w brudne szmaty, które kiedyś były jego koszulą, a prawa strona jego twarzy była mocno posiniaczona. Oczy błyszcząły mu czarnym jadem.

Gdy zbliżył się na odległość trzech metrów od Kamila, zwrócił się do Nataniela.

"Proszę o pozwolenie na uderzenie więźnia, sir."

"Odmówiono. Odejść," parsknął Nataniel.

Sotmen zatrzymał się i spojrzał na Nataniela z niedowierzaniem.

"Toż mam do tego prawo!"

"Powiedziałem, odejść." Nataniel zrobił krok w kierunku Sotmena z miną jakby miał się za chwilę na niego rzucić.

Obaj mężczyźni byli jednakowo wysocy i podobnie zbudowani, ale ranga Nataniela zwyciężyła.

Sotmen stał w osłupieniu, po czym pociągnął długi łyk piwa i spojrzał na Kamila.

"Wrócę tu później z kulką, która ma wyryte twoje nazwisko. Wrócę, tego możesz być pewien."

Odwrócił się i odszedł. Od grupki zebranych w oddali wartowników dobiegły jakieś pomruki, a Nataniel po raz pierwszy wyglądał na zdenerwowanego.

Sotmen w drodze powrotnej spotkał doktora.

"Jest rozwścieczony... radziłbym być ostrożnym," szepnął Sotmen niewyraźnym głosem.

"Wpadnę później i rzucę okiem na tego siniaka," odpowiedział doktor.

"Dzięki doktoru, ale teraz to śmigaj lepiej zająć się tym mordercą. O tak, trzeba wyniańczyć Kamila, który ma w zwyczaju zabijać i napadać na swoich własnych współkompanów!"

Głos Sotmena był stanowczy, niewyraźny lecz donośny, i wszyscy doskonale go słyszeli.

Na dziedzińcu zapanowała wrzawa. Wartownicy zaczęli rozmawiać między sobą, spekulując co się dzieje i kim był ten dziwny wartownik.

"Dotarłem tu tak szybko, jak tylko mogłem," wyjaśnił doktorek. "W czym mogę pomóc?"

"Zamierzam uwolnić tego więźnia i chcę, żebyś go opatrzył najlepiej jak potrafisz. Możesz to zrobić?"

"Jasne, że mogę," odpowiedział doktorek, "ale ludzie spodziewali się dziś wieczorem imprezy. To się im nie spodoba, jeśli wiesz, co mam na myśli."

"Ile ci to zajmie?" zapytał Nataniel, ignorując komentarz doktorka.

"Czy mogę zająć się nim w moim gabinecie? Tam zajmie to mniej czasu... jakieś dwadzieścia minut lub coś koło tego."

Nataniel przytaknął, nie spuszczając wzroku ze swoich ludzi. Na zewnątrz zebrało się około trzydziestu wartowników, i większość z nich miała przy sobie strzelby lub broń ręczną.

Po skończonej kolacji chwycili za kufle z piwem i rozstawili się na oglądanie rozgrywającej się na

środku dziedzińca sagi Kamila, jakby byli na przedstawieniu teatralnym. Nataniel miał dziwne wrażenie, że inni też się temu przyglądają.

Nataniel spojrzął na Kamila, który wyglądał na wpół martwego, i zastanawiał się, co właściwie robi.

Jak mógł słuchać jakiejś zjawy, która teraz zniknęła? Może Kamil go zahipnotyzował. Może nic z tego nie wydarzyło się naprawdę. Jednak coś w jego wnętrzu kazało mu kontynuować ten dziwny plan.

"Idę porozmawiać z moimi ludźmi. Czy uda ci się zaciągnąć Kamila do gabinetu?"

"Nie sądzę," odpowiedział doktorek.

Nataniel schylił się i zdjął kajdanki z nadgarstków Kamila.

"Kiedy skończę, przyjdę do twojego gabinetu. Nie spuszczaaj go z oka. Wyślę Monseja, żeby ci pomógł."

"Zrozumiałem, sir."

Nataniel spojrzął po raz ostatni na Kamila: ucieleśnienie wycieńczonego, poturbowanego, brudnego człowieka, od którego załatywało obezwładniającym smrodem śmierci.

Był kompletnie odrażający pod każdym względem.
Dlaczego ktoś mógł chcieć go ratować?



* * * *

Nataniel podszedł do wartowników, którzy krzżeli się przed mesą.

Ciche odgłosy ich butów na wyłożonym płytami patio, kontrastowały z ochrypłymi głosami zaprawionymi mocnym piwem, którym każdy z nich się raczył.

Wiedział, że przysli tu tylko w jednym celu: zemścić się na jednym ze swoich, który popełnił najwyższą zbrodnię. Większość z nich nie lubiła porucznika Jaundera, ale to nie o to chodziło. Oni chcieli się zabawić, mieć jakiś pretekst, żeby móc skrzywdzić kogoś, kto cieszył się autorytetem bycia wartownikiem.

Tak wyglądał uświęcony tradycją sposób na utrzymanie porządku w szeregach wartowników, którzy pozbawieni byli wykształcenia, miłości, rodzin, a jedyne co posiadali, to broń.

Nataniel uniósł ręce do góry, po czym w grupie zapanowała cisza.

"Dziś wieczorem odwiedził nas przedstawiciel Arcykapłana i poprosił o uwolnienie Kamila."

W grupie rozległy się gwizdy, a kilku wartowników dało wyraz swojego wzburzenia.

"Ale z jakiej to racji? Przecież on zabił naszego porucznika."

"Nie podano mi wyraźnego powodu. Mogę tylko powiedzieć, że Kamil nie jest już uznawany za odpowiedzialnego za śmierć porucznika Jaundera. Od dziś jest wolnym człowiekiem."

W grupie zawrzało i posypała się lawina gwizdów.

Nataniel ponownie uniósł ręce i głośnym, ostrym gwizdem uspokoił wrzawę. Wszystkie oczy zwróciły się na niego, gdy nagle odgórnie przywrócono porządek.

"Wiem, że czekaliście na dzisiejszą imprezę, ale nic się nie zmieniło. Bar będzie otwarty przez całą noc. Ja stawiam, więc do kufli panowie. Bawcie się dobrze."

Na słowa komandora zapanowało ogólne podniecenie i wielu wartowników entuzjastycznie wykrzyknęło.

Sotmen wystąpił do przodu i podniósł rękę.

"A co dalej z Kamilem, sir? Mamy z nim współpracować? Wszyscy wiemy, że to morderca i podstępny łajdak. Kto byłby w stanie mu zaufać?"

"On nas opuszcza dziś wieczorem. Zostaje wydalony z Najwyższej Gwardii za napaść na ciebie i twojego partnera. Nie zwracajcie sobie nim głowy. Jeśli chodzi o mnie, to mam nadzieję, że nigdy więcej go nie zobaczymy."

Kilku mężczyzn ryknęło wyrażając swoje zadowolenie, ale Sotmen wyglądał na nieprzekonanego.

"Skąd Arcykapłan wie, że Kamil nie miał nic wspólnego ze śmiercią Jaundera? Skąd mieliby to wiedzieć? A może Bóg im to powiedział?" zachichotał Sotmen.

Część z pozostałych wartowników również drwiąco zachichotała, czekając na odpowiedź Nataniela.

"**Nie powiedzieli mi,**" odparł Nataniel, wskazując na bramę wejściową do kompleksu.

"Ale jeśli to cię pocieszy, to wiedz że wyślemy Kamila do lasu z niewielkim prowiantem i bez broni. Jest

teraz w takim stanie, że wątpię czy przeżyje do rana. On już jest prawie martwy. Pozwolimy, aby las go wykończył. W ten sposób Karnomen nie będzie mógł pociągnąć nas do odpowiedzialności."

Nataniel spojrział prosto w oczy Sotmena.

"Ty i twój partner dostaniecie dodatkowe porcje jedzenia i butelkę whisky z mojej prywatnej rezerwy. Napiszę też wam obu pochwały i dopilnuję, aby nagroda za schwytanie Kamila została podwojona, więc ty i twój partner, a także ci, którzy go przyprowadzili, zostaniecie sownie wynagrodzeni."

Nataniel wyciągnął rękę do Sotmena.

"Umowa stoi?"

Sotmen odstawił kufel na pobliski stolik i wytarł dłoń o spodnie, po czym uścisnął dłoń komandora.

"Umowa stoi. Dziękuję, sir."

"No dobra, panowie, wracajcie na imprezę. Pamiętajcie, ci którzy jutro służą w terenie, niech utrzymują picie na rozsądnym poziomie."

Nataniel uśmiechnął się, ale w środku kipiał z obawy przed tym, co się działo z jego światem. Wszystko się waliło, implodowało na jakąś nową scenę, na której on był tylko maleńkim aktorzyzną. Bezsilnym pionkiem sił, których nie potrafił zrozumieć.



* * * *

Rozdział 59

Ostateczne Bariery

Doktorek i Monsej podtrzymując półprzytomne ciało Kamila eskortowali go do gabinetu doktora.

Położyli go na sprawnym łóżku polowym. Strzępy drugiego z łóżek nadal leżały na podłodze.

Doktorek spojrział szeroko otwartymi oczami na Monseja, wskazując palcem na postać stojącą za nim.

"Kto to jest?"

Za Monsejem pojawił się wysoki wartownik, który podszedł do Kamila ze szklanką wody, ignorując obu mężczyzn, jakby nie było ich w pomieszczeniu.

"To ten sam facet, który znokautował mnie na dziedzińcu," odpowiedział Monsej, ostrożnie schodząc mu z drogi.

Tajemniczy wartownik podniósł głowę Kamila do góry i dał mu trochę wody do picia.

Kamil wypił większość, choć część wylała mu się na koszulę.

"Nie musicie już nic więcej robić," powiedział nieznajomy.

"Możecie zostawić nas teraz samych. Dziękuję za przetransportowanie go w bezpieczną przestrzeń tego pokoju."

Monsej i doktorek w tej samej chwili odwrócili do siebie głowy - patrząc pustym wzrokiem - a następnie opuścili gabinet lekarski.

Kamil poruszył się i usiadł. Kolor jego ciała wracał do normalności, a w oczach pojawił się błysk czujności, jakby zrodzony w ślubach milczenia, które zapewnić może jedynie połączenie duchowe.

Wstał i rozejrzał się w poszukiwaniu punktu odniesienia, po czym zdał sobie sprawę, że znajduje się zupełnie sam w gabinecie doktora.

Wtem usłyszał głos dobiegający z wnętrza jego głowy.

"Musisz opuścić to miejsce. Wróć do Mai. Spiesz się. Nie zwlekaj ani chwili dłużej!"

Kamil słyszał jak Nataniel podnosi głos, a Monsej protestuje tuż za drzwiami. Wiedział, że musi wyjść tylnymi drzwiami, a miał tylko kilka sekund, zanim go zobaczą.

Wybiegł niepostrzeżenie na chłodne, nocne powietrze, uważając żeby cicho zamknąć za sobą drzwi. Nie miał nic poza ubraniem na sobie, a nawet ono było tak poszarpane, że były to głównie strzępy, które wisały na nim jak ozdoby.

Zastanawiał się, dlaczego czuje się o wiele lepiej. Nie pamiętał, żeby coś jadł, pił czy brał jakieś lekarstwa, ale skoro obudził się w gabinecie doktora, to Kamil mógł tylko przypuszczać, że to on zrobił coś, co reaktywowało w nim energię.

Zerknął w dół na swoje nogi. Rany były prawie zagojone, a on sam nie czuł bólu w żadnym miejscu swojego ciała. Szybko schował się za budynkiem znajdującym się około trzydziści metrów od gabinetu doktora. Budynek ten był ciemny i służył głównie jako pralnia.

Kamil otworzył drzwi i w ciemności - używając tylko rąk - znalazł czysty mundur w nadziei, że będzie na

niego pasował, po czym ostrożnie wymknął się na zewnątrz, trzymając się z dala od świateł.

Nagle usłyszał w oddali głos Nataniela, ale był w stanie wychwycić tylko co drugie słowo.

"Jego... stan... spowolni go... psy... musiał być blisko... znajdźcie go... może być uzbrojony."

Kamil zdawał sobie sprawę, że nie wiedzieli, że potrafi biegać, więc wykorzystał to na swoją korzyść i oddalił się od gabinetu doktora na tyle, na ile mógł.

Niosąc nowe ubrania pod pachą, pobiegł tak szybko, jak tylko potrafił, na drugi koniec kompleksu, naprzeciwko bramy wjazdowej. Odcinek ten liczył sobie jakieś siedemset metrów przez dość gęsty las. Och jak dobrze było móc znów biegać i czuć siłę własnych nóg.

Kiedy dobiegł do granicy obozu, zobaczył przed sobą siatkę ogrodzeniową wysoką na jakieś sześć metrów. Na jej szczycie znajdowały się trzy rzędy drutu kolczastego, jednak blisko rosły też drzewa, których gałęzie sięgały ponad ogrodzenie. Wiedział, że jeśli

uda mu się dosięgnąć którąś z gałęzi, to jego ucieczka będzie miała szanse powodzenia.

Nagle przestraszył go odgłos szczekających psów. Kamil zdawał sobie sprawę, że jego zapach będzie łatwy do wytropienia nawet przez człowieka, jeśli podejdzie wystarczająco blisko.

W oddali słyhać było podekscytowane głosy psów, a ich ujadanie stało się głośniejsze, co oznaczało że zostały puszczone luzem.

Kamil wiedział, że nie ma zbyt wiele czasu. Znalazł drzewo z upiłowaną gałęzią, ale wyliczył że to mu wystarczy, aby unieść się nad drutem kolczastym i opuścić na ziemię po drugiej stronie. Zerknął przez ramię i zobaczył odbijające się w nocnym powietrzu światła latarek.

Wspiął się na drzewo w momencie, gdy zauważył go pierwszy z psów, który podbiegł do Kamila i zaczął zgrzytać zębami oraz wrogo warczeć.

Kamil szybko podciągnął nogi i wgramolił się na pień drzewa. W tym czasie, do pierwszego psa dołączyły kolejne, rozpoczynając nieustanne szczekanie i skakanie.

Kamil dotarł do gałęzi wystającej ponad ogrodzenie. Rzucił okiem na latarki mrugające w oddali, zdając sobie sprawę, że za kilka sekund dotrą tu ludzie.

"Widzę go," ktoś zawołał, a zaraz potem rozległ się odgłos wystrzału.

Gałąź nad nim została trafiona w momencie, gdy zobaczył zapłon wydobywający się z lufy. Musiał skoczyć; nie było czasu na delikatne przejście na drugą stronę.

Kamil stanął na gałęzi i przebiegł przez nią, uważając aby ominąć pomniejszych gałęzi, które mogłyby go potknąć. Skoczył akurat w momencie, gdy usłyszał kolejne strzały trafiające w drzewo. Wylądował na twardej ziemi, ale przetoczył się na ramię i szybko sprawdził stan swojego ciała. Nic go nie bolało.

Pobiegł sprintem w głąb lasu. W trakcie biegu miał dziwne przeczucie, że zaraz coś się wydarzy, że w jego świadomości nastąpi jakaś zmiana.

Nagle gdzieś z góry dotarł do niego wysoki dźwięk, a potem poczuł, jak jego umysł wycofuje się w jakiś widmowy stan, stając się od niego oddzielony

przepaścią tak głęboką i szeroką, że obawiał się, iż może zupełnie stracić z nim kontakt.

Mimo to, biegł dalej.

Ciszą nocną co raz szarpały kolejne strzały z broni palnej, lecz dla Kamila to było jak sen, podczas którego nie odczuwał strachu.

Biegł z taką samą przyjemnością, jak wtedy gdy był małym chłopcem. Las wokół niego rozplynął się do postaci sieci światła, a światło w jego wnętrzu było jak pająk poruszający się po tej sieci. Czuł jak wszystko jest jednością.

Każdy liść, każda gałązka, każde ziarnko piasku było widoczne dla jego zmysłów, i to nie tylko widoczne, ale też namacalne, w obustronnie sprzężony sposób.

Jego umysł rejestrował teraz dosłownie żywą formę lasu. Formę, w której las był rozświetlony wewnętrznym światłem. Jego umysł funkcjonował w trybie takiej klarowności i skupienia, że wystrzały w tle zatracały się gdzieś w pięknie żywego lasu. W jakiś sposób wiedział, że kule nie są w stanie do niego dotrzeć. Znajdował się pod ochroną lasu.

Biegł tak przez prawie godzinę. Czasami unosił się ponad drzewami, spoglądając na siebie z góry, jakby był obserwatorem, odsiewającym porządek od chaosu, budującym ścieżkę, którą nikt oprócz niego nie mógł podążać.

Ufał, że las prowadzi go dokładnie tam, gdzie powinien się znaleźć. Powoli jego ciało poddało się rygorom biegu, a gdy zwolnił, jego wzrok w trybie rozszerzonej wizji rozmył się, a żywe ciało lasu stało się obiektami Przyrody lśniącymi w ciemności gwiazdzistej nocy.



* * * *

Koniec Części
Dwunastej

Przypisy Graficzne

Do stworzenia niektórych kompozycji graficznych zamieszczonych w polskim przekładzie książki, a które są propozycją wyglądu postaci z powieści, inspirowano się następującymi źródłami:

- ❖ Ilustracja na stronie nr 49: postać z filmu *Stargate: Continuum*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 54: postać z filmu *Stargate: Continuum*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 62: postać z filmu *The Lord of the Rings*.

